PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 28. Kraków, 15 lipca 1910 r. Rok. XIII.

Wydawca i redaktor. **Zygmunt Klemensiewicz.** Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.
Adres: „Prawo Ludu", Kraków, ulica Zwierzyniecka 10. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków".

GRUNWALD.

Pięćset lat mija, jak dumny zakon krzyżacki przez zjednoczone szeregi polsko-litewskie sromotnie został pokonany pod Grunwaldem, tracąc setki zakonników, dziesiątki tysięcy rycerzy i kilkadziesiąt chorągwi. Idea papieska nawracania pogan mieczem przez zakon rycerski krzyżaków poniosła klęskę w walce z katolickimi Polakami. Zakon krzyżacki, którego członkowie ślubowali czystość i walkę z poganami, wytępiwszy mieczem i pożogą pogańskich Prusaków, wycinając w pień mężów, gwałcąc żony i córki, porywając i unosząc dzieci, po przyjęciu religii katolickiej przez Litwę, nie miał kogo „nawracać", więc rzucił się na katolicką Polskę, trzymając się metody walki przy nawracaniu. Kościoły i klasztory szły z dymem, starców dobijano, kobiety bezczeszczono, dzieci uprowadzano — cierpliwość Polski musiała się wyczerpać — po śmierci królowej Jadwigi, która, jak w ogóle wszystkie kobiety owego czasu, była obrończynią krzyżaków — ruszono wspólnemi siłami Polaków, Litwinów, Rusinów, Czechów i Tatarów na krzyżaków, których posiłkowali rycerze niemieccy, francuscy i włoscy, skorzy do walki za wiarę. Była to straszna walka z plagą krzyżacką, która tworząc potęgę na północy, gotowa na każde skinienie papieża, zagrażała rozwojowi państwa polsko-litewskiego. Walka ta chlubna dla oręża polskiego zakończyła się klęską i zagładą Krzyżaków, którzy jako zakon zdruzgotani później przez Kazimierza Jagiellończyka znikli z widowni dziejowej.



W. ks. litewski Witold w bitwie pod Grunwaldem.
(według obrazu Jana Matejki).

Krzyżacy zdemoralizowani przez reformacyę, zamienili się w państwo świeckie, które w 1701 r. stało się królestwem pruskiem, kolebką dzisiejszego królestwa pruskiego, które stało się ciemiężycielem Polaków, zwycięzców Grunwaldu.

Polska, która zgniotła hydrę krzyżacką, nie wyciągnęła z tego nauki, nie poszła drogą polityki samodzielnej w sojuszu z husyckimi Czechami, lecz stała się piłką w rękach Rzymu. Toczyła straszne boje z Tatarami i Turkami w interesie Rzymu, pozwoliła rozwielmożnić się strasznej pladze jezuickiej, która pchnęła ją do bratobójczej wojny z Rusinami (Kozakami) o wyznanie, co podkopało jej siły i rzuciło do do stóp Rosyi. Tolerancyjna, pełna kultury i zalet obywatelskich, Polska XVI wieku dzięki wychowaniu jezuickiemu, stała się fanatyczną, egoistyczną i sprzedajną. Za dukaty rosyjskie przefrymarczono ją trzem sąsiednim mocarstwom. Honor jej jedynie uratowali chłopi pańszczyźniani z Kościuszką na czele, wyklinani przez kler, nie poparci przez szlachtę.

Jeżeli dziś święcimy zwycięstwo grunwaldzkie, rzucając wzrok na obie strony walczące, jakie wysnujemy wskazania? Rzućmy jeszcze okiem na obecny stan ziem polskich. Największa część ziem polskich pod szubienicznymi rządami krwiożerczego cara, po zduszonej rewolucyi, jęczy pod reakcyą carsko-klerykalną.

Marya Konopnicka: GRUNWALD.

Z drogi, z drogi tej przeszłości,
Co z zamierzchu i z nicości
Cała krwawa
Zmartwychwstawa,
Jak zwycięstwa duch!

Oto grzmiąc, jak orkan, leci
Zawierucha tych stuleci,
Co pod zbroją
Wrzące stoją,
Śledząc mieczów ruch...

Uskrzydlona i pancerna,
Hasłom bratnim jak śmierć wierna,
W pole klęski
Zastęp męzki
Z różnych wiedzie stron...

I nie zgadnie wróg krzyżacki,
Czy go miecz dosięgnie lacki,
Czy go ramię
Czecha złamie
U Litwina nóg.

Stal goreje, oszczep chrzęści,
Topór warczy w chrobrej pięści...
Tam pierś naga
Tchnieniem smaga
Nim dłoń zmierzy cios...

Okrzyk walki w przestrzeń bucha,
Szum krwi w żyłach, wrzenie ducha,
Rozmach ręki,
Zgrzyty, jęki,
W jeden zlewa głos.

Hej!... zapłata to odmienna,
Niż Dobrzyńska ziemia pszenna!
Krzywdy stare
Poza miarę
Wykipiały krwią...

Precz z drużyną stąd służalczą!
Nieśmiertelni tutaj walczą;
W szczęku pyle,
Na tę chwilę,
Kładą pieczęć lwią!

Któż prawnucze serca zmierzy
Z wielką piersią tych rycerzy,
Grzmiących w blasku,
W zgiełku, w trzasku,
Jako orłów ród?...

Kto dziś zdzierży takie boje?
Taką sławę, takie zbroje?
Drzewce stare,
Żywą wiarę?...
Kto dziś stworzy cud?

Las zielony patrzy z dala,
Jak ta burza się przewala;
W krwi i w dymie
Wielkie imię
Dzień ten daje mu...

Pył, co leci w błękit żywy,
Szum sztandarów, świst cięciwy,
W dziejów karty
Niezatarty
Pomnik wpiszą chrztu.

Z drogi! z drogi!... Któż dotrzyma
Rozpędowi sił olbrzyma,
Co w dniu chwały,
Zbrojny cały,
Pogromem się zwał?

Walczy — miecz się zrasta z dłonią...
Pędzi — żywą jest „pogonią"...
On przez wieki,
W świat daleki
Sławę niesie w cwał!



Rycerz polski na koniu.

Ucisk Skałona oraz denuncyacye kleru gniotą najniewinniejsze ostoje polskości. Na Litwie starcie z ludowym ruchem litewskim i białoruskim, na Ukrainie z ukrainskim przy akompaniamencie ugodowej magnateryi polskiej.

Pod panowaniem pruskim rząd dusz dzierży kler, tembardziej niebezpieczny, iż hołduje w przeważnej swej części tendencyom ugodowym a w mniejszej nawet germanizatorski (z kardynałem Koppem na czele). Rzym czeka cierpliwie, kiedy uda narzucić się arcybiskupa Niemca. Pod panowaniem austryackiem świeżo w pamięci tkwi „veto“ rzymskiego pachołka Puzyny, rzucające w twarz całego narodu klątwę na Słowackiego. Proletaryat polski na Śląsku i Morawach stoi w ciężkiej walce o polskie prawa narodowe, opuszczony przez patentowanych obrońców polskości, których frazesem autonomia krajowa, a więc wydanie szkolnictwa polskiego na łup germanizatorskiego sejmu śląskiego. Ciężką tę stopę rządów zaborczych i agentów Rzymu spokojnie znosi burżuazya polska.

Jedynie proletaryat polski wytęża ramiona olbrzyma i wydaje złowrogi pomruk swoim ciemięzcom. Zdławiony na razie przez zbirów carskich zbiera siły do odwetu. Gromadzi szeregi do walki przeciw klerykalno-ugodowym tendencyom narodu w Prusach, stając z robotnikiem niemieckim do boju o prawa wyborcze, o prawa narodowe. Rozpamiętując dziś zwycięstwo grunwaldzkie, stwierdzając, iż robak klerykalizmu toczy Polskę, począwszy od Krzyżaków, Jezuitów aż do Puzynów i Koppów, stwierdzając zupełne upodlenie przez rządy mocarstw zaborczych potomków zwycięzców grunwaldzkich, gniotących klasę robotniczą własnego narodu, musimy podjąć wysoko sztandar walki przeciw niewoli klerykalnej i narodowej i wzmacniać swe szeregi pod hasłem: „Wolna, Niepodległa Polska“. Jedynym spadkobiercą idei grunwaldzkich jest proletaryat polski, walczący o niepodległość narodu i ginący z okrzykiem: „Niech żyje Niepodległa Ludowa Polska“!

Pięćsetletnia rocznica.

Dnia 15 lipca 1910 roku, mija lat pięćset, gdy na polach Grunwaldu wojska polskie pobiły zakon krzyżacki.

I nadszedł dzień grunwaldzki! Szara fala powszedniego dnia dzisiejszego przyniosła go nam na radość wielką i uciechę.

Precz więc smutki powszednie, co czoła orzą w zmarszczki liczne, bo przyszedł czas na rozmyślanie potężnej chwili dziejowej w której zmogły się ekspanzywna siła narodu polskiego, z brutalną przemocą Zakonu i jego sojusznik. Podobnie jak dziś z niecierpliwością oczekiwał naród polski tej chwili, w której miały się wyrównać rachunki, przez długie lata pisane krwią, znaczone pożogą, która towarzyszyła krzyżackim na Polskę zagonom. Hej! jaka to mnogość zdradnych zamiarów, jaka moc obłudy skrywała się pod stalową zbroją rycerstwa zakonnego. Dla świata zachodnio-europejskiego i papiestwa krzyże mieli na pokaz, Polska i Litwa znakiem krzyża obronić się chciała przed drapieżnym zakonem, musiała jednak krzyż zamienić na miecz, bo ten jedynie mógł sąsiedzki spór rozstrzygnąć.

Nie lekceważyła Polska wroga; do rozprawy orężnej przygotowywano się rozważnie, nie zapominając o niczem, coby mogło wesprzeć siły narodu w walce z potężnym przeciwnikiem. A Krzyżak zbierał się do skoku. Nie zaniechano niczego, aby w Europie pozyskać rycerstwo do walki z poganami. Zewsząd tłumy pobożnego rycerstwa ściągały do ziem Zakonu, aby w tej świętej wojnie zdobyć złote ostrogi, największą chlubę ówczesnego rycerza!

Malborg zaroił się od tłumów różnojęzycznych rycerzy, którzy czas przygotowań wojennych skracali sobie ucztami wesołemi, na których spełniano toasty na chwałę Zakonu, a zgubę Polski. W ludwisarniach krzyżackich wre; przygotowują armaty, których huk przestraszyć miał rycerstwo polsko-litewskie. A nad granicami polskiemi w zagrożonych punktach stały warty zakonu; czuwał Krzyżak na koniu z różańcem w lewej, włócznią w prawej ręce, nadsłuchując czy w poszumie tajemniczych borów litewskich nie posłyszy pogwaru rycerstwa.

Tymczasem w Polsce dziwna zawziętość na wroga nakazywała rycerstwu przypominać sobie ćwiczeniem wojennem nabierać sił do walki z odwiecznym wrogiem. Na nic zdały się kroki dyplomatyczne, podjęte w celu powstrzymania wybuchu, do którego parto obustronnie. Wojsko polskie pod wodzą Jagiełły posuwało się lewym brzegiem Wisły ku północy; 30 czerwca stanął król obozem pod Czerwieńskiem. Tego samego dnia przeprawia się z wojskiem przez most łyżwowy — chlubę ówczesnej sztuki inżynierskiej polskiej — na prawy brzeg Wisły i tutaj czeka na hufy litewskie pod wodzą Witolda.

Dnia 9 lipca wkroczyła armia polsko-litewska w granice Zakonu; na widok znienawidzonych zamków krzyżackich zawrzały gniewem serca rycerzy polskich. Zamek Dąbrowno zdobyto, a załogę w pień wycięto, król nawet musiał surowymi uniwersałami przyprowadzać karność w szeregach litewskich, a zwłaszcza w posiłkujących Witołda Tatarach, którzy nie zapominali o swoim jassyrze.

W dniu 15 lipca stanęły wojska polsko-litewskie na polach, należących do wsi Grunwaldu; opodal widniały drzewa i zabudowania wioski Tannenbergu. Tutaj właśnie miała się stoczyć owa pamiętna bitwa. Wśród gęstwiny leśnej sadowiło się wojsko polskie, rozbijając obóz. Tymczasem czaty donoszą, że armia nieprzyjacielska znajduje się niedaleko od obozu; szczęściem dla wojsk polskich była okoliczność, że zakrywały je gąszcze leśne, a nieprzyjaciel, obawiając się zasadzki, nie skorzystał z tej sposobnej chwili i nie napadł na niesprawioną jeszcze armię polską.

Wspólnym usiłowaniom Zyndrama z Maszkowic — który z polecenia królewskiego sprawował naczelne dowództwo nad armią polską, jakoteż W. Ks. litewskiego Witolda udało się wreszcie przywieść do porządku połączone rycerstwo polsko-litewskie. Rycerstwo polskie przewyższało sprawnością bojową i uzbrojeniem litewskie, o którem mistrz Zakonu Ulryk wyraził się pogardliwie, „że więcej tam łyżek niż kopij“.

Siły armii polsko-litewskiej liczyły około 100.000; liczebnie mniejsza armia zakonu (około 80.000) przewyższała armię Jagiełły ćwiczeniami rycerskiemi, jako i lepszem uzbrojeniem.

Armia polska uszykowana w 3 hufy miała na prawem skrzydle Litwinów pod Witoldem, lewe zajmowali Polacy, mając przed sobą rycerstwo zakonu krzyżackiego: przeciw Litwinom uszykowani byli goście krzyżaccy, rekrutujący się z rycerstwa Rzeszy niemieckiej, lub dalszych jeszcze królestw francuskiego i angielskiego.

Już miały się zabrzmieć hasła bojowe po stronie polskiej, kiedy zobaczono dwóch heroldów z obozu krzyżackiego, niosących w podarku od Ulryka dwa miecze — według dawnego zwyczaju rycerskiego — jeden dla Jagiełły, drugi dla Witolda. Król ze zwykłą sobie łagodnością przyjął zuchwale zachowujących się posłów, mówiąc, że jakkolwiek broni w obozie polskim nie brak, to jednak i te dwa miecze przydadzą się na karki nieprzyjaciół. Po odprawieniu posłów, rozległy się trąbki w obozie polskim, dając hasło do rozpoczęcia.

Trąbkom zawtórzył poszum chorągwi i miarowy odgłos idącego w bój rycerstwa i poważne dźwięki prastarej pieśni bojowej „Bogu rodzica“. Las kopij sterczał groźnie nad głowami rycerstwa; niecierpliwy Litwin żądny zemsty, zagrzany gorącemi słowy Witolda, wyprzedził szyki polskie i zwarł się z wrogiem. Natarciu Krzyżaków towarzyszył groźny huk dział, z których walono raczej dla postrachu, jako że w bliskości stojące wojska polsko-litewskie spokojnie patrzyć mogły na przenoszące je pociski dział krzyżackich.

Godzina już dobiegała od pierwszego starcia kopij, a bój zawzięty wrzał, podtrzymywany ze strony litewskiej wielką zawziętością, ze strony znów krzyżackiej podsycany coraz to nowemi posiłkami. Wreszcie szyki litewskie pod naporem rycerstwa zakonu chwiać się poczęły; próżno Witold zachęca do męstwa i wytrwania, panika ogarnia szyki litewskie, które w ucieczce szukać chcą ocalenia.

Witold, zaniepokojony ucieczką Litwy, zaklina Jagiełłę, aby osobiście zagrzał rycerstwo polskie do boju, który został na chwilę przerwany z powodu ogromnej kurzawy, jaka powstała w czasie ucieczki Litwinów. Dopiero, kiedy lekki deszczyk oczyścił powietrze i o-



Strzelec czeski.

chłodził nieco skwar lipcowego dnia, ruszyły znów chorągwie polskie do boju. Krytyczną była chwila, kiedy padła wśród wrzawy walki wielka chorągiew krakowska; pochwyciły ją jednak krzepkie ręce polskie, a rycerstwo, ujrzawszy swój znak, ze zdwojoną uderzało siłą na hufce krzyżackie.

Dla Krzyżaków napieranych dzielnie przez szyki polskie nadchodził ratunek, w tej właśnie bowiem chwili wracać poczęły z pościgu za Litwą chorągwie krzyżackie z łupem i jeńcami. Na widok pierzchających chorągwi zakonu, pogoń krzyżacka rzuciła pospiesznie jeńców, aby iść na ratunek swoim.

Wielki mistrz, chcąc przeważyć ostatecznie szalę bitwy na swą korzyść, pchnął w bój odwodowych 16 chorągwi wyborowego rycerstwa, na którego czele sam rzucił się w bój. W tym momencie bitwy, osobiście zagrożony był król Jagiełło, albowiem od owych 16 chorągwi oderwał się rycerz z Miśnii Dipold Köcritz i z podniesioną kopią godził na króla. Życie królewskie uratował przytomny dworzanin ze świty królewskiej Zbigniew Oleśnicki, skarbiąc sobie za dzielny czyn względy królewskie.

Tych 16 chorągwi, chowanych na rozstrzygnięcie bitwy, ciężką miało z rycerstwem polskiem przeprawę. Dzielni Krzyżacy stawili opór, ale otoczeni przemożnemi siłami polskiemi jedni poczęli uciekać, drudzy rzucali się w najgorętszy wir walki, drogo sprzedając swe życie, inni wreszcie na klęczkach błagali zwycięsców o życie. Uciecze przeszkadzało niepomiernie jezioro opodal bitwy się znajdujące, w którem moc wroga utonęło; tych zaś, którzy bronić się do ostatka postanowili, w dużej mierze wzmocnił tabor, na wzgórzu rozłożony. Tam też najsroższa szalała rzeź: zwycięscy przełamali w końcu korowód wozów i zabrali mnóstwo zapasów nagromadzonych w obozie krzyżackim. Wina mnogość kazał król wylać na pobojowisko — w obawie, aby nie rozluźniło karności wojskowej — pęta zaś przygotowane na Polaków, przydały się na rycerstwo zakonne, którego moc dostała się do niewoli. Nie mała też liczba poległych zasłała pola wsi Grunwaldu i Tannenbergu, pomiędzy 11.000 trupów odnaleziono też zwłoki Wielkiego mistrza Ulryka.

Promienie zachodzącego słońca, padając na pobojowisko, podnosiły w wysokim stopniu jaskrawość obrazu. Twarze poległych zesztywniałe, ze srogim wyrazem bólu i martwoty, dziwnieo dbijały od rozradowanego zwycięstwem rycerstwa polskiego. Krwawe żniwo, olbrzymią pracę swych rąk, oglądało jeszcze rycerstwo polskie przy blaskach zachodzącego słońca. Radość rycerstwa tem większą była, im boleśniej dały się we znaki zagony krzyżackie, niepokojące kraje polskie i litewskie.



Łucznik litewski.

Zakon, trawiony już dawną zgnilizną moralną, teraz tracił to, na czem wszystkie swoje butne pokładał nadzieje, tracił swoją sławę wojenną, która wabiła liczne tłumy rycerstwa na zamki krzyżackie. Butne głowy krzyżackie tarzały się w kurzu na polach grunwaldzkich. I nic już nie potrafiło zagoić ran zakonu, odebranych w dniu 15 lipca. Cios był śmiertelny, a zadało go rycerstwo polskie w ten pamiętny grunwaldzki dzień! *R. T.*

Dokąd prowadzi szowinistyczne zacietrzewienie?

W sprawie głosowania posłów socyalno-demokratycznych nad wnioskami agraryusza Stanka, podaje „Volkstribune“ następujący artykuł, na który i my się w zupełności zgadzamy.

Związek posłów socyalno-demokratycznych w Radzie państwa przy ostatnich głosowaniach nad rezolucyami, wniesionemi do budżetu, kilkakrotnie głosował oddzielnie, fakt, który bez wątpienia w kołach towarzyszy partyjnych podziałał nieswojsko i nieprzyjemnie. Jest to rzeczywiście uczucie bardzo niemiłe, że towarzysze partyjni w parlamencie głosowali przeciwko sobie. Dlatego jest niemożliwem fakt ten pominąć milczeniem. Chcemy przeto sprawę tę przedstawić tutaj bezstronnie.

W roku 1897 po pierwszych wyborach 25 kuryi do Rady państwa, jakoteż przy drugich wyborach w r. 1901 tworzyli socyalni demokraci wszystkich narodowości jeden, jednolity, niepodzielny klub. W r. 1907 po pierwszych wyborach na podstawie powszechnego prawa wyborczego zażądali czescy towarzysze narodowego ukształtowania wewnątrz Związku. Przez to zapewnienie samodzielnego postępowania w sprawach narodowych, spodziewano się usunąć trudności, które sprawy narodowe wywołały. Te narodowe trudności są wprawdzie wytworem burżuazyjnej kłótni, ale ostatecznie skutki podziałały głęboko także i na koła partyjne, ponieważ narodowa ideologia szczególnie narodów nie mających historyi porywa także czasem i klasę robotniczą, jak to świetnie wykazał tow. Otton Bauer w swojej znanej książce. Interes klasy robotniczej w sprawach narodowych jest oczywiście wspólny, klasowy interes proletaryatu wymaga, aby robotnicy wszystkich narodów podnieśli się pod względem oświatowym, politycznym i gospodarczym. Jak się to ma stać w wypadkach pojedynczych jest rzeczą wspólno-partyjnych narad na podstawie programu, a nie, jak sądzimy, rzeczą pojedynczej jednostki lub pojedynczych grup.

W tem zgodnem, wspólnem załatwieniu spraw narodowych nie ma jednak burżuazya żadnego interesu, owszem, ona pragnie zawsze rozdwojenia klasy robotniczej, a jednym z środków do tego jest wyszydzanie rzekomej „zdrady narodowej“ międzynarodowej socyalnej demokracyi. Oczywiście nie należy iść na lep tego dobrze obrachowanego oszczerstwa. I do niedawna postawa międzynarodowej socyalnej demokracyi była taką, iż na twierdzenia burżuazyjne o jej „zdradzie narodowej“, wskazywała zawsze na to, że właściwą zastępczynią narodowych interesów szerokich mas jest właśnie socyalna demokracya. Z całą słusznością wskazywaliśmy, my socyalni demokraci, zawsze na to, że metoda burżuazyjnych partyj wyrywania pojedynczych kwestyj i używania ich za jabłko niezgody, nietylko nic się nie przyczyniła do rozwiązania narodowej kwestyi, lecz przeciwnie, jeszcze bardziej zaostrzyła walkę. Z całą słusznością żądała socyalna demokracya porzucenia tej pojedynczymi wypadkami i pojedynczemi żądaniami operującej metody, a zasadniczego, ogólnego traktowania kwestyi. Co więcej, socyalna demokracya nie tylko nie zatrzymała się przy tem żądaniu, ale sama sformułowała i postawiła w Izbie posłów wniosek, podpisany wspólnie przez wszystkie narodowe grupy socyalnej demokracyi, a więc i przez Czechów, wniosek tyczący się szkół mniejszości, który wyraźnie odrzucając zasady wyrywania pojedynczych kwestyi, żąda zasadniczego, wszystkie narody obejmującego traktowania kwestyi szkół mniejszości narodowych.



Rycerz krzyżacki.

Jeżeli więc mimo to **czescy towarzysze nie trzymali się tego, przez nich samych postawionego wniosku,** lecz wniosek burżuazyjnego agraryusza Stanieka, tyczący się subwencyonowania środkami państwowymi prywatnej szkoły czeskiej w Wiedniu, użyli za przyczynę spaczenia taktyki Związku i pójścia za metodą wyrywania pojedynczego wypadku, która to metoda okazała się znowu zupełnie bezowocną, zaostrzającą walkę, utrudniającą rozwiązanie kwestyi, to jest wypadek tem bardziej pożałowania godny, ile że w tym razie musiał doprowadzić do rozdziału towarzyszy partyjnych w głosowaniu. Bo żaden człowiek rozumny nie będzie żądał od niemieckich socyalnych demokratów, aby ci porzucili przez wszystkich socyalnych demokratów postawiony międzynarodowy wniosek i swój punkt zapatrywania li tylko dlatego, że czescy socyalni demokraci podobny odwrót uważają za dobry! A że jakaś narodowa grupa wypisuje na swoim sztandarze dzisiaj międzynarodowo-proletaryacką zasadę, a jutro narodowy burżuazyjny popiera wniosek, będący przeciwieństwem pierwszej, to stanowisko takie nie jest jeszcze powodem, aby inne grupy narodowe miały przykład ten naśladować.

Jeżeli jednak mimo to wszystko klub czeskich socyalnych demokratów, zajmując się wynikiem głosowania w swojem oświadczeniu „przedewszystkiem“ podniósł zarzut, że „towarzysze innych narodowych



Siedziba krzyżaków: Malborg.

klubów głosowali przeciw językowemu uprawnieniu na kolejach w Czechach, dalej przeciw subwencyonowaniu przez państwo czeskich szkół mniejszości, chociaż w dotyczących rezolucyach zażądano tylko, aby traktowano je tak samo, jak niemieckie szkoły mniejszości w południowym Tyrolu i Pobrzeżu; jeżeli dalej w tem oświadczeniu ze „zdziwieniem" podniesiono", że „włoscy i polscy towarzysze częścią przez nieobecność, częścią przez głosowanie „przeciw" przyczynili się do ich odrzucenia, a tem samem do tryumfu niemiecko-narodowego szowinizmu, a w końcu dano wyraz „niespodziance", że „włoscy towarzysze okazali tak mało zrozumienia dla ucisku czeskich mniejszości i czeskich szkół właśnie w tym czasie, kiedy oni sami walczą o usunięcie kulturalnej krzywdy, popełnionej na nich", to jest bardzo dziwnem, bo do zarzutu, do „zdziwienia" i do „niespodzianki" mają niemieccy socyalni demokraci więcej powodu. I jeżeli mimo to wszystko egzekutywa czeskiej socyalnej demokracyi uważa za rzecz dobrą w publicznem oświadczeniu obwiniać niemieckich socyalnych demokratów — ku radości całej burżuazyjnej prasy i — o „taktykę oportunizmu", to świadczy o tak jaskrawym braku rozmysłu i partyjnego taktu, iż to samo wystarcza, aby utrwalić sąd towarzyszy partyjnych w tej kwestyi.

My nie chcemy odpłacać pięknem za nadobne. Ale że krótkowidztwo i podniecenie nie są dobrymi doradcami pełnych odpowiedzialności towarzyszy partyjnych, to musimy przy tej sposobności wypowiedzieć to w interesie ogółu partyi.

KRONIKA.

— Koło polskie przeciw szkołom polskim na Śląsku! Pisaliśmy o wniosku posła towarzysza Adlera, żądającym przeznaczenia 6 milionów koron na szkoły mniejszości narodowych. Wniosek ten przyszedł pod obrady komisyi narodowej, na których imieniem Koła polskiego oświadczył pos. Stapiński (kupiony przez rząd za 2 miliony) przeciw temu wnioskowi, gdyż sprawy szkolne należą do sejmów; poczem głosami Niemców i Koła polskiego uchwalono zamknięcie obrad komisyi. Tak w roku grunwaldzkim, po obietnicach posła Tomaszewskiego na wiecu w Morawskiej Ostrawie, szkolnictwo polskie na Śląsku Koło polskie zdało na łup sejmu śląskiego, mimo, iż nawet poseł Londzin oświadczył się za wnioskiem socyalistycznym! Na każdym więc kroku Koło polskie zaprzepaszcza interesy narodowe, aby się tylko spodobać rządowi. Robotnicy porównajcie frazesy patryotyczne posłów z Koła z ich czynami, a przekonacie się, że to jest banda oszustów, okłamująca wyborców.

„Ubodzy i cisi" Dominikanie zmusili kołtuńsko-demokratyczną Radę miasta Krakowa do procesu. „Żebraczy" ten zakon, w myśl przykazania „Błogosławieni ubodzy... błogosławieni cisi, albowiem ich jest królestwo niebieskie" za mało mając kamienic (jatki dominikańskie), za mało mając dworków w okolicy Krakowa, zagarnął grunta miejskie. Tego było za dużo nawet klerykalnej Radzie miejskiej i wytoczyła proces. „Zachłanność i krwiożerczość" to starodawne zalety Dominikanów. „Odznaczyli" się oni, jako kierownicy inkwizycyi, paląc „heretyków" na stosach i zabierając im na swą własność majątki. Ulegli byli tak wobec papieża, iż przezywano ich „psy pana" (domini-canes). Nazwa ich pochodzi od „świętego" Dominika, który był również kierownikiem inkwizycyi francuskiej i za to uznano go „świętym"! Dziś została Dominikanom jedynie zachłanność, gdy ludzi palić nie wolno.

— „Veto" Rzymu. Kardynał Puzyna od czasu, kiedy przy wyborze papieża Piusa X założył imieniem Austryi „veto" (nie pozwalam) przeciw wyborowi Rampoli i przeszkodził przez to spełnieniu się woli „ducha świętego", zwaryował na punkcie „veta". Gdy naród polski chciał złożyć prochy Słowackiego na Wawelu, założył on swe „veto". Obecnie zaś założył „veto" przeciw grunwaldzkiej mszy polnej sokołów. Puzyna, postępowy człowiek, chce obchód grunwaldzki mieć bezwyznaniowym, jak żąda młodzież akademicka.

— Stapiński lokajem rządowym. Stapiński, kupiony przez Bilińskiego za 2 miliony, które dostał na bank parcelacyjny, stał się takim lokajem rządowym, iż wobec niego konserwatysta Górski jest radykałem. Koło polskie obrażone na rząd za zaniechanie kanału Wiedeń-Kraków, wystąpiło nieco przeciw rządowi. Jeden tylko Stapiński stanął ostro za rządem i wyraził wdzięczność ministrowi Bilińskiemu. Koło oświadczenie to Jasia przyjęło głębokiem milczeniem. Do tego zeszedł Stapiński, który niedawno razem z Unią słowiańską chciał obalić Bilińskiego. Argument jednak pieniężny zrobił swoje. Kiedy na nim chłopi się poznają?

— Głąbiński lokajem szlacheckim. W komisyi finansowej zażądał poseł tow. Diamand spisu właścicieli gorzelni, którzy pobierają z pieniędzy podatkowych bonifikacye. Wtedy wstał wetzlerowiec Głąbiński i oświadczył się za spisem gorzelni a nie właścicieli, co też większość uchwaliła. Panowie szlachcice wstydzą się wyjawienia swoich nazwisk, nie wstydzą się zaś pobierania bonifikacyj, które wynoszą blizko **20** milionów koron. Tak się roztrwania pieniądze podatkowe dla braci szlacheckiej.

— Za oficerami a przeciw robotnikom oświadczyło się, jak zwykle Koło polskie. W komisyi finansowej odrzucono wnioski posła tow. Diamanda, żądające uchylenia uwolnienia od podatku osobisto-dochodowego cesarza i oficerów; odrzucono wnioski posła tow. Winarskiego, żądające podwyższenia minimum wolnego od podatku osobisto-dochodowego z 1200 na 1600 koron, a natomiast opodatkowania silnego ponad 210.000 koron. Zamiast bogatych oficerów niech płacą robotnicy — oto polityka Koła polskiego.

— Morderstwo w uniesieniu. Straszny wypadek wstrząsnął umysłami wszystkich mieszkańców miasta St. Paul, w stanie Minnesota Ameryki Północnej. Niejaki J. Gibbon wystrzałami z rewolweru zabił swoją żonę i księdza rzymsko-katolickiego E. J. Walsha. Ksiądz Walsh bałamucił żonę Gibbona i nie zwracając uwagi na to, że była matką ośmiorga dzieci, tak długo około niej zabiegał, aż wreszcie ją uwiódł.

Gibbon po dokonaniu morderstwa sam oddał się w ręce policyi.

— Stan długu państwowego z końcem roku 1909. Podług wykazu komisyi kontrolnej dla długów państwowych wynosił z końcem 1909 powszechny dług państwowy **5220** milionów, a dług państwowy królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa **5525** milionów, czyli razem **10.745** milionów, tj. 10 miliardów **745** milionów koron. Roczny procent od tej sumy wynosi okrągło **430** milionów koron. Podczas gdy powszechny dług państwowy wykazuje zmniejszenie się o 3 miliony koron, to austryacki dług państwowy wzrósł o **79** milionów koron.

— Rozwój austryackich związków zawodowych. W roku 1909 wydały austryackie związki zawodowe na wsparcia w podróży, w bezrobociu i na wypadek nieszczęśliwego wypadku okrągło 2 miliony 270 tysięcy kor. Na strejki i lokauty wydano 2 miliony 248 tysięcy koron. Na zwykłe wsparcia wydano 3 miliony 691 tysięcy 802 korony 72 hal., na strejki, na robotników zlokautowanych i prześlado-



Komtur krzyżacki.

wanych 2 miliony 248 tysięcy 725 koron 96 hal,, razem wypłacono tytułem wsparć 5 milionów 940 tysięcy 528 koron 68 halerzy. Ogólny obrót finansowy centralnych związków w roku 1909 wynosi okrągło 20 milionów 700 tysięcy koron w przeciwieństwie do 19 milionów 676 tysięcy w roku 1908 pomimo większego ubytku członków. Te cyfry najlepiej wykazują prawdę twierdzenia naszych wrogów, którzy powiadają, „że socyalistyczne związki zawodowe nic nie świadczą pod względem wsparć“.

— **Odroczenie Rady państwa.** Wobec szczególnych trudności, jakie stoją na przeszkodzie załatwieniu przedłożenia o włoskim wydziale prawniczym, z powodu udaremnienia prac komisyi budżetowej i ze względu na to, że obecnie niema warunków po temu, aby skutecznie wystąpić przeciw tym przeszkodom działalności parlamentarnej, Rada państwa została we środę na podstawie cesarskiego postanowienia odroczona.

— **O ludzkie traktowanie żołnierzy.** Na skutek zabiegów posłów socyalno-demokratycznych, którzy na początku obrad ludowego parlamentu wytoczyli sprawę masowych samobójstw żołnierzy, popełnianych wskutek sekatur i rozlicznych skarg na nieludzkie obchodzenie się z żołnierzami, szczególnie podczas ćwiczeń, wydał minister wojny w swoim czasie rozporządzenie do komendantów wojsk, aby żołnierzy traktowano po ludzku i karano tych, którzyby się nad nimi znęcali. Przyznać trzeba, że rozporządzenia tego początkowo przestrzegano. Lecz nie długo. Zbyt często dochodziły nas skargi z kół żołnierskich.

Obecnie ministerstwo wojny ponownie przypomniało komendantom wojsk, ażeby **podczas ćwiczeń i manewrów szanowali ludzi i konie,** gdyż podczas manewrów zeszłorocznych działo się przeciwnie, czy to przez forsowne marsze, czy przez braki w żywieniu, czy wreszcie przez zbyt mały wypoczynek, albo brak pomocy lekarskiej. Można podczas wojny — powiada rozporządzenie ministerstwa wojny — żądać od wojska trudów aż do ostatecznego kresu, ale **podczas manewrów obowiązuje troska o każdego żołnierza.** Wygórowane żądania wcale nie przyczyniają się do lepszego wykształcenia wojskowego, a naruszają często karność, dalej wykonywanie obowiązków wojskowych, zwłaszcza w służbie wywiadowczej, cierpi skutkiem upadku sił. Ażeby zapobiedz nieporozumieniom, ministerstwo wojny zarządziło sprostowanie pewnych przepisów o ćwiczeniach wojskowych.



Rotmistrz polski.

Byłoby pożądanem, aby przedewszystkiem komendanci wojsk w Galicyi zapamiętali sobie to rozporządzenie i przestrzegali go, albowiem u nas wskutek małego uświadomienia żołnierzy „szarża“ ma otwarte pole do nadużyć wszelkiego rodzaju. Nie omieszkamy przypomnieć władzom wojskowym w danym wypadku powyższego rozporządzenia ministra wojny.



Wieś Grunwald.

— **Kiedy zbierze się parlament?** Pisma wiedeńskie podają następujący rozkład prac parlamentarnych:

Przerwa potrwa do końca września, aż do zwołania sejmów krajowych na 4—5 tygodni. Sejm czeski zbierze się z początkiem października, gdyż na uruchomienie będzie potrzebował czasu. Parlament zbierze się z końcem października równocześnie z delegacyami wspólnemi, które w tym roku obradować będą w Wiedniu. Ciała te obradować będą do Bożego Narodzenia, poczem będzie znów krótka sesya sejmów. Z początku stycznia podejmie prace znów parlament i delegacye, o ile nie ukończą obrad p zed świętami.

Wojowniczy biskup. Pisma republikańskie w Hiszpanii donoszą, że biskup w Barcelonie rozkazał, aby wszystkie probostwa i klasztory w tym mieście i w okolicy miały w pogotowiu uzbrojone milicye, któreby w razie wybuchu nowej rewolucyi broniły kościołów i klasztorów. Oczywiście, milicye te nie ograniczyłyby się do „bronienia kościołów i klasztorów“, lecz z całą pewnością wzięłyby udział w tłumieniu samejże rewolucyi. I to jest, zdaje się, główny cel biskupiego wojska. Jakże inaczej nauczał i postępował Chrystus, który kazał Piotrowi miecz schować do pochwy, gdy go Piotr dobył w obronie mistrza, albowiem „kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie“... Niechże o tem pamiętają wojowniczy księża.

LISTY Z KRAJU.

„Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!“

Wielowieś, powiat Tarnobrzeg. Jest rzeczą znaną, że przepisy kościelno-religijne istnieją tylko dla biednych, że tym każe się pod groźbą kar piekielnych szanować wszelkie przykazania „boskie i kościelne“. Ale gdzie wchodzi w grę interes szlachecki, tam można śmiało przepisy te łamać. Bo co szlachcic, to nie chłop. W tutejszym dworze, własności hr. Zdzisława Tarnowskiego „zmizerowała się“ w niedzielę 19 czerwca krowa. Aby pan hrabia szkody nie poniósł przez zakopanie jej do ziemi, postanowiono mięso z niej rozsprzedać chłopom. A więc znany już czytelnikom szynkarz Michał Zioło do spółki z żydem zaciągnął krowę z dworu do karczmy, gdzie żyd rąbał a Zioło ważył i sprzedawał cisnącym się ludziom chore mięso. Gdy ktoś zwrócił Ziołowi uwagę, że to przecież niedziela, odpowiedział Zioło: „Panie święty, ja płacę podatek, to mnie wolno!“ Odpowiedź godna pijawki i łupiskóry chłopskiego, który w kościele głową bije o posadzkę i oczyma przewraca niby to z pobożności, ale gdy idzie o interes i złupienie chłopa, to w kąt sumienie, religia i pobożność. Takie rzeczy dobre tylko na pokaz — rozumuje taki Zioło. Ale ksiądz dziekan Rudnicki nie chciał widzieć tego. On ma dwie miary: jedną dla biednego chłopa, drugą dla pana i swego lizunia. Gdyby to zrobił biedny chłop u siebie, toby ks. Rudnicki pienił się na ambonie, wyzywałby od „bezbożników i socyalistów“ i wzywałby wszystkich parafian do ukarania go. Ale że tu szło o interes hrabski i swego lizunia Zioła Michałka, dlatego „świątobliwy“ ksiądz dziekan milczał. Ale mimo to, będzie zawsze wrzeszczał, że to socyaliści burzą religię i moralność.

Swój.

Głos chłopa polskiego w roku Grunwaldzkim.

Kto jest prawdziwym Polakiem czyli kto uczynkiem miłuje Polskę?

Nie każdy, kto śpiewa przy szklance „Jeszcze Polska nie zginęła“ i w obchodach narodowych bierze udział, ale kto uświadamia chłopów i robotników, ten jest prawdziwym Polakiem i prawdziwym patryotą polskim.

A iluż to jest wśród nas takich prawdziwych Polaków, którzy pracują nad uświadamianiem ludu?

Nie wielka liczba, bo wśród nas widzimy tylko gębowych Polaków, którzy śpiewanie „Jeszcze Polska nie zginęła“ i obchody narodowe uważają za największą miłość Ojczyzny.

Praca nad uświadamianiem ludu, to praca nad budową fundamentów Polski.

Kto uświadamia chłopów i robotników, ten uczynkami kocha i na nowo buduje rozwaloną Polskę, bo chłopi i robotnicy są fundamentem Polski.

Zacznijmy budowę Polski od budowania fundamentów Polski, t. j. od uświadamiania chłopów i robotników.

Budujmy Polskę w sercu każdego chłopa i w sercu każdego robotnika, ale Polskę bez królów i bez papieży.

Budujmy Polskę, ale za przyłożeniem każdej cegły powtarzajmy boską przestrogę naszego wielkiego poety Juliusza Słowackiego:

„O Polsko, twa zguba w Rzymie!“

Nie bądźmy głuchymi i nie zatykajmy naszych uszu na boskie ostrzeżenie Juliusza Słowackiego, który już 60 lat głosem piorunów napróżno na cały naród polski woła:

O Polsko, twa zguba w Rzymie,
Tam są legiony zjadliwe robactwa.

Czerwony chłop z Dankowic.



SPORT

Robotniczy Klub sportowy, liczący obecnie 60 członków ćwiczących, odbyło Walne Zgromadzenie, na którem wybrano do Zarządu tow. Wilkosza, Pokoja, Kątskiego, Pieniążka, Niemczyka, Zaczywe oraz Klemensiewicza. Ustanowiono wpisowe na 1 kor. 10 hal. Wkładkę na 20 hal. tygodniowo. Prawo Ludu otrzymuje każdy członek obowiązkowo. Lokal „R. K. S.“ mieści się Zwierzyniecka 10.

Na sezon zimowy ułożono na posiedzeniu przewodniczących „Cracovii“ Wisły“ oraz „R. K. S.“, następujący porządek Matchów footballowych. Wrzesień. 4 Cracovia, 8, 9, 10, 11, meeting 4 dniowy Wisły, 18 Cracovia 25 R. K. S. Październik: 2 i 9 Cracovia, 16 R.K. S., 23 Wisła, 30 Cracovia. Listopad: 6 R. K. S.

Organizacya robotników chemicznych.

Lacko. Nadradca Heyda to ciekawy pan, powinno się go wysłać na wystawę łowiecką do Wiednia, aby minister przecież go zobaczył, bo on w „sparsystemie“ przeszedł samego Bilińskiego np. było 6 stróżów a obecnie jest tylko 4-ech i gdyby ktoś myślał że stróże są do strzeżenia skarbu, grubo się pomylili! Heyda trzyma i opłaca rządowymi pieniądzmi stróżów do strzeżenia swoich własnych krów, a wiecie dlaczego? bo krowy pana nadradcy są niegrzeczne, i bodą się!

Jeszcze tamtego roku ministerstwo zmniejszyło dla warzelni i profesyonistów czas o jedną godzinę — Heyda wszystkie niemożliwe nadużycia popełnia, aby tylko tę godzinę znieść i jak daleko idzie w lekceważeniu sobie rozporządzenia ministeryalnego, niech świadczy fakt ze stolarzem Potocznym, który 9 lat pracuje na salinach w swoim zawodzie, aby mu pokazać.... swoją głupotę, to go przeniósł do cieśli i dalej, aby tylko robił 12 godzin!

Już inż. poseł Moraczewski wniósł interpelacye w sprawie wydaleń robotników, a obecnie zajmie się i Heydą i krowami jego!

Bolechów. Doprawdy za głowę brać się trzeba, widząc dobra państwowe w ręku niektórych zarządców, np. Tarchalski, zarozumiały, znienawidzony, nie może zrozumieć, że im starszy robotnik, tem prędzej i przedewszystkiem należy się systemizacya, skoro rzeczywiście niema roboty, to niech wszyscy robią na



tydzień 3 szychty, a nie jak teraz, że jedni cały tydzień, inni nic lub jedną szychtę, przecież kacyk powinien zrozumieć, że bez świadectw i książki, salinarz nie znajdzie nigdzie roboty, że skaro robi na salinach kilka lat, to tem samem jest kwalifikowany w salinach a nie w garbarni lub młynie, nie rozumie kacyk, że skoro Wasyl Mudrycki jest zdrów, jak dąb, to jego trzeba dać do warzelni, a W. Andrusyszyna po tyfusie powinno się przydzielić do lamp etc.

Wprawdzie na głupotę niema lekarstwa, ale organizacya postara się, aby głupcy byli w zakładzie, ale nie na salinach.

Zmysł czucia.

(Ciąg dalszy).

A jednak twarz ta przywodziła na pamięć wielkie galerye muzealne, w których stoją cicho, w zamyśleniu idealne kształty, wyczarowane z marmuru dłutem mistrza.

— Już nie mogę... już dalej nie pójdę — szeptały chwilami gorące jej wargi.

— Ach, byle tam dojść!... Padnę tutaj...

Wtedy spoglądała na swe maleństwo... i szła dalej. Zaczęła szeptać błagalnie:

— Ojcze nasz, któryś jest w niebie... święć się imię Twoje... przyjdź królestwo...

Przed wiekami, blady marzyciel, który ukochał cierpiących, szedł tak samo na swą Golgotę, tak samo wzywał Ojca... tylko że On niósł na ramionach krzyż z drzewa, ona niosła żywe swe dziecko, które za chwilę mogło skonać z zimna i głodu.

Po nad nią piętrzyło się miasto... bogate, szumiące, hulaszcze!... z potwornym swym ustrojem, którym władają plugawi władcy: prawa oparte na bezprawiu, przywileje oparte na krzywdzie, potęga oparta na legalnej grabieży i gwałcie — i miażdżyły nieszczęsną tak spokojnie, jak stupudowy kamień młyński miażdży wątłe ziarno pszeniczne!

— Boże! jeszcze trochę sił.. jeszcze trochę... — powtarza w udręczeniu.

Na oślizgłym kamieniu potknęła się... przyklękła... Teraz już padnie, by nie podnieść się więcej.

Nie! Dziecko głośniej zapłakało... zrywa się ostatnim już wysiłkiem woli... idzie dalej.

Usta jej, wpółotwarte, oddychają coraz szybciej, coraz głośniej.

— Aaach, nareszcie!... Pochwalone bądź imię Pańskie, to tutaj!...

Doszła do hotelu, przed którym godzinę temu zatrzymała się kareta. Ostatkiem sił dowlokła się we wgłębienie muru blizko bramy i z westchnieniem ulgi osunęła się na płyty chodnika.

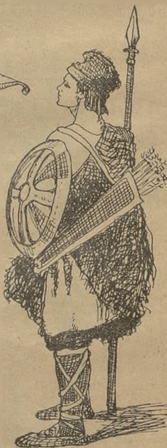
Dotknęła stopek syna, a uczuwszy złowrogie ich zimno zawołała prędkim przerażonym głosem:

— Jezus... Jezus... Jezus!...

Niewyraźny jęk jej odpowiedział. Wtedy oszalała rozpaczą, myśląc, że za chwilę zamrze jej ukochanie, zsunęła z siebie chustkę i owinęła nią szczelnie maleństwo. Z pod chustki wynurzyła się jasna jej głowa o kształtach wytwornych. Śnieg wielkimi płatami padał na włosy złociste, którym nawet nędza nie mogła odjąć blasku i piękności.

— Tu jest zwykle... o tej porze wychodzi... może za godzinę?... Poczekam — myślała mętnie swym obolałym mózgiem.







Pomnik wystawiony poległym krzyżakom na polu bitwy pod Grunwaldem.

Dziecko płakało coraz boleśniej. Młoda kobieta wzniosła oczy w niebo i zaczęła wymawiać jakieś wyrazy do Boga.

Umęczoną swą głowę wsparła o mur.

— Byle nie zasnąć... byle nie zasnąć... powtarza uporczywie.

. . . .

Co to? Ubogi, czysty pokoik. Lampa jasno pali się na stole, a maszyna do szycia warczy szybko, bo ona coraz szybciej jej rączką porusza. Poza nią, człowiek droższy jej nad światy, a głos, cudniejszy niż chóry anielskie, szepcze jej do ucha:

— Droga... o droga...

Ramiona niecierpliwe, spragnione... władcze ramiona otaczają jej kibić i tulą piersi...

Przez ciało jej przepływa dreszcz aksamitny... dreszcz szczęścia, z jakim nic na ziemi nie może iść w porównanie.

Broni się jeszcze... drżącemi rękami probuje zdjąć z siebie to upajające płomienie... ale oto i usta jego pragnące... rozszalałe, posuwają się po jej piersiach, po szyjce gorącej i zamykają w rozpalonych, drgających wargach jej usteczka...

Cicho...

— Czy to jest ziemia, Heluniu?...

Kto mówił, że są cierpienia?... cierpień niema, ani złego na świecie... jest tylko ich dwoje... nad nimi unosi się blask Boży... słychać wielką Hosannę wybranych... nie, to ktoś płacze...

— Aaach!...

Helunia otwiera rozpalone powieki... Przed nią noc, zawieja. Z mroku coś na nią patrzy — jakaś zagadka, straszna jak ludzkie przeznaczenie.

W chorym jej mózgu, zważonym gorączką — rzeczywistość miesza się z sennemi widziadłami. Helunia woła głośno:

— Kto tam?!...

Ale nikogo niema, tylko wiatr szumi posępnie.

. . . .

— Mnie jest dobrze, Jerzy — szepcą sine jej usta — ja wiem, że mnie kochasz... Wychowamy... wychowamy naszego synka... na... bohatera...

Idą sobie oto przez łąki... przez pola, tonąc po kolana w trawach puszystych. Kiście mietlicy biją przed nimi pokłony. Powietrze pachnie sianem i smołką, a wyżej, mocny, głęboki błękit, zasiany piórkami chmurek sennych.

Jej rączka spoczywa w jego dłoni.

Świeżość przedziwna... radość nieśmiertelna jest wokoło nich i w nich samych...

Błogosławioną jest Matka przyroda. Błogosławioną jest miłość. Błogosławionem jest życie!

— Daj mi kapelusik, Heluniu — mówi Jerzy. — Taka jesteś jasna z gołą głową... Moje włoski... moje?

Ciepły wiatr rozwiewa jej włosy — jak światło miękkie i jasne. A Helunia mówi, kiwając główką:

— Dobry wiatr... kochany wiatr... on całuje mnie w oczy.

A Jerzy z gniewem:

— Brzydki wiatr! Idź sobie — to moje oczy; ich nie wolno całować nikomu.

Śmieją się oboje... nie, to nie oni się śmieją... Śmieje się łąka, słońce poczciwe i ziemia zasypana kwiatami.

Ale Jerzy poważnieje.

— Dlaczego, Heluś, nie chcesz nic przyjąć odemnie i tak ciężko pracujesz? Wiem, że od rodziców masz tylko bardzo małą pomoc. Przecie dla mnie byłoby największą radością dać ci cośkolwiek.

— Dałeś mi siebie, Jurku... więc mam wszystko. Czy ten kto ma wszystko, może jeszcze pragnąć czegokolwiek? Czy można dać coś więcej jak wszystko?

Stadko wróbli przeleciało z furkotem i obsiadło wierzbę pobliską, ćwierkając zawzięcie.

— Czy one się kłócą, Jerzy?... Co one mówią?

— One mówią, żeś ty jest szczęście... żeś jest jako ten dzień Boży, dobra i pełna słodyczy... one mówią, że gdzie ty staniesz, tam radość wyrasta... mówią...

Nagły hałas budzi gwałtownie młodą kobietę. Kilku mężczyzn wychodzi z hotelu śmiejąc się i rozmawiając.

Rozbawiony głos Jerzego słychać wyraźnie:

— Co zrobić z resztą nocy? Może po Mańkę pojadę.

— I on narzeka, że niema szczęścia „na innych polach“ — śmieją się tamci.

Helunia podnosi się, chwiejąc.

W jednej sekundzie odzyskuje świadomość, poznaje Jerzego. Drżąc z wysiłku, podbiega do grupy młodzieńców.

— Jerzy! — woła cicho.

— Jerzy! — powtarza głośniej. Mężczyzna odwraca się zdumiony:

— Ty!...

Nieszczęsna wyciąga do niego synka w ramionach.

— Jerzy... ratuj dziecko swoje!... Zmiłuj się nad nami, ja umrę niedługo... ale on!... weź dziecko swoje!...

Śmiech hulaszczych towarzyszy wstrząsa powietrzem.

— A to zdobywca! Już dziewki łapią go na ulicy, ofiarowując swe bękarty.

— No, weź to zawiniątko!

— Nasz lowelas w roli niańki!

Purpurowy rumieniec oblał twarz Jerzego. Z niechęcią, odrazą i wściekłością spojrzał na nędzarkę.

— Czego chce odemnie ta awanturnica? Ja jej nie znam?

Kobieta zastępuje mu drogę. Rozpacz nadludzka sił jej dodaje... czuje, że umiera, a on... jej synek!...

— To twój syn! Ty wiesz o tem, ratuj go... ja... już... nie mogę...

— Hej! Policya! — woła towarzysz Jerzego.

Żandarm zbliża się pośpiesznie na głos strojnego pana.



Tatar.

— Weźcie do cyrkułu tę ulicznicę. Nie da przejść porządnym ludziom!

— Wot swołocz! — zaklął żandarm i szarpnął ją za ramię.

— Jerzy... ratuj... swego...

Elegancki młodzieniec wyjmuje sturublówkę i wyciąga ją do kobiety.

Ale ona już nie widzi tej zniewagi... najkrwawszej. Modlitwa jej wysłuchana... oto przyszło na nią zmiłowanie... Maleństwo wysuwa się z jej rąk bezwładnych... Młoda matka chwieje się i pada na wznak. Umęczona jej głowa uderza głucho o płyty kamienne... Chwilę kurczą się jej rysy i drgają usta... wreszcie obleka je spokój tragiczny.

Delikatny jej profil, wyraża dziwny majestat; zagasłe oczy patrzą w niebo... Może szukają Boga?...

. . . .

Pokój tobie dziecko. Śpij cicho i nie zbudź się nigdy! Czy umarłaś?... Nie wiem. Ale to wiem, że pragnę całą duszą, ażebyś nigdy nie obudziła się więcej.

Ze wszystkich uścisków, jakie dostawałabyś kolejno, dobrym, czystym i miłosiernym jest tylko uścisk smierci... Tamte, którebyś odbierała, byłyby tylko plugawą rozpustą — żaden wielkiem, szlachetnem uczuciem!

I wśród mężczyzn, jacyby posiadali cię kolejno, nie znalazłby się ani jeden, któryby dojrzał i pokochał w tobie to, czem byłaś jedynie: przeczystą, świętą duszą ludzką. Żaden nie podałby ci ręki, nie uznał za człowieka, nie dał ani odrobiny szacunku, współczucia, ukojenia...

Dla nich byłabyś zawsze tylko: narzędziem rozkoszy, nierządnicą, kobietą upadłą, którą się płaci „uczciwie“, a po nasyceniu namiętności wyrzuca w błoto ulicy.

Nie zbudź się nigdy, Heluniu!...“

Wolności! Światła i chleba!

NADESŁANE.

!!Ważne doniesienie!!

Apteka i Laboratoryum chemiczne Szymona Edelmana wraz z fabryką powszechnie znanego środka przeciwreumatycznego do nacierania

Ichtyomentholu

została z dniem 1-go września 1909 przeniesioną do **Sambora** (w Galicyi).

Uprasza się przeto uprzejmie z wszelkiemi zamówieniami zwrócić się wprost do Sambora, gdyż tylko z tej miejscowości „Ichtyomenthol" wysyłanym będzie.

Adres:

Laboratoryum chemiczne aptekarza Szymona Edelmana w Samborze, Rynek Nr. 4.



Nim Pan co kupi, proszę żądać **darmo i opłatnie** wielkiego cennika ilustrowanego z 3000 odbitek. **F. Pamm, Kraków, ulica Zielona 3—31.**



Przed użyciem. Po użyciu.

Tak cudownie działa

preparat

KOLA-DULTZ

najlepszy pokarm natury dla mózgu i nerwów.

Usposobienie, myśli, czynności i każde poruszenie ciała są zależne od mózgu.

Zniechęcenie, ból głowy, znużenie, wyczerpanie sił, osłabienie nerwów i ogólne wyczerpanie organizmu są oznakami braku sił do życia. Kto chce się czuć zawsze zdrowy, rzeźki swobodną myślą, zdrowym rozumem i silną wolą, kto chce w pracy i trudach znaleźć przyjemność, niech zażywa **KOLA-DULTZ**. Jest on naturalnym pokarmem dla nerwów i mózgu, równocześnie poprawiającym i odmładzającym krew, a udzielając siły i życia, działa skutecznie na każdy organ ciała.

KOLA-DULTZ

daje ochotę do życia i siłę do działania

jak również uczucie młodości wraz z zdrowiem i siłę czynu, które ręczą za skuteczność i szczęście w przedsięwzięciach.

Proszę używać jakiś czas **KOLA-DULTZ** codziennie, a wzmocni on nerwy, usunie każdą słabość i jego działanie okaże się w poczuciu pełnych sił i zdrowia. **KOLA** jest polecany przez lekarskie powagi całego świata i używany w szpitalach i sanatoryach dla chorych nerwowo.

Proszę żądać Kola-Dultz darmo!

Daję więc każdemu sposobność wzmocnienia swych nerwów. Proszę napisać do mnie kartę pocztową z podaniem dokładnego adresu, a ja przyślę natychmiast darmo i opłatnie porcyę **KOLA-DULTZ**, zupełnie wystarczającą do poznania jej skutecznego działania i cudownej siły.

Według uznania można i więcej zamówić. Proszę pisać natychmiast, aby nie zapomnieć.

Skład główny: MAX DULTZ, Budapest VII, Abt. 506, Tabakgasse 29.

15.000 podziękowań od wdzięcznych uzdrowionych!

Światową sławę

uzyskał w krótkim czasie znany i powszechnie wychwalany środek do nacierania, pod nazwą

ICHTYOMENTHOL

który setkom tysięcy cierpiącym przywrócił zdrowie i dziś jest prawie u każdego ulubionym środkiem domowym, który leczy jak najbardziej zastarzałe i uporczywe wypadki: **Reumatyzmu, Gośćca, Newralgii, Bólu** głowy lub **zębów, Kłucia** w boku, **Suchych** bolów, **Spuchlizn, Zapalenia** stawów i tym **podobne dolegliwości**, a usuwa je bezpowrotnie w jak najkrótszym czasie nawet w tych wypadkach, w których inne środki nie pomogły.

Skutek nadzwyczajny. Działanie szybkie i pewne.

Jedyna główna fabryka i wysyłka **prawdziwego Ichtyomentholu.**

Laboratoryum chemiczne

aptekarza

SZYMONA EDELMANA

W SAMBORZE, Rynek Nr. 4.

Pocztą wysyła się franco (z opłaconą pocztą) 5 flaszek za 6 K.
" " " " 10 " " 10 K.
" " " " 25 " " 23 K.

Uwaga! — Ważne! Uprasza się żądać tylko Ichtyomentholu w plombowanem opakowaniu i zamawiać prawdziwego Ichtyomentholu li tylko ze Sambora, dokąd fabryka została przeniesioną.

1000 atestów (poświadczeń) lekarskich.



Nalegaj pan, aby dostawca pański dał panu **„OLLĘ"** i nie daj się pan zbyć jakiemś mniej wartościowem naśladownictwem, które za tę samą cenę co **„OLLA"** bywa polecane. Zajmujące, pouczające i oryginalne cenniki z podaniem źródeł nabycia darmo z Centrali gumy **„OLLA", Wiedeń, II/255., Praterstrasse 57.** Przez przeszło 2000 lekarzy za najlepsze uznane.

Do nabycia we wszystkich aptekach, drogueryach etc.

STRZELBY!

Jednolufki od K 26.—, Dubeltówki od K 35 —, Floberty od K 8·50, Rewolwery od K 5·—, Pistolety od K 2 —. Naprawki tanio. Cenniki ilustr. darmo i opłatnie. — **Franciszek Dušek, fabryka broni, Opočno an der Staatsbahn** (Czechy) Nr. 118.

Wiele pieniędzy

zaoszczędzi każdy, kto przy zapotrzebowaniu przedmiotów użytkowych i podarków okolicznościowych wszelkiego rodzaju, **zażąda** mego głównego katalogu z 3000 rycin, który przesyłam **każdemu** darmo i opłatnie. C. i k. nadworny dostawca **Hanns Konrad** Brüx Nr. 1447 (Czechy).

10 koron dziennie może każdy w łatwy sposób zarobić. — Proszę przesłać swój adres kartką korespondencyjną do firmy Jak. König, Wiedeń, VII/3. Urząd pocztowy 63.

Darmo i opłatnie wysyłam wielki cennik ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich z chińskiego srebra, towarów muzyczn. itd. **Sina Pelz, Kraków,** Gertrudy 29 L. Rok zał. 1873.

Robotnicy rolni

chcący udać się za zarobkiem do **Francyi** lub innych krajów, zgłaszajcie się o bliższe wiadomości do

POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO

KRAKÓW — ulica Kolejowa L. 3. Na odpowiedź należy załączać markę za 10 hal.

Najlepsze i najtańsze torty, ciasta weselne i piramidy wykonuje fabryka

WYROBÓW CUKIERNICZYCH

w Krakowie, ul. Poselska 15

prowadzona pod osobistym zarządem **Romualda Pleczarki.**

Spólnika

z kapitałem 5000 kor. poszukuje się celem rozwinięcia fabryki dodatku pokarmowego dla bydła, uznany za najlepszy z dotychczas wyrabianych. — Oferty pod „M." przyjmuje Biuro ogłoszeń „Principia", ul. św. Marka 21.

Miejsce zarezerwowane.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz.

Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.